

Przedwornik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 110 bis

Rok 65

wtorek, dnia 14 maja 1935

Laval pojechał do Moskwy

Według oficjalnego komunikatu przeprowadził w Warszawie „przyjazne rozmowy“

Warszawa (tel. wł.) Min. Laval wyjechał w niedzielę o g. 9,40 rano do Moskwy. Na dworcu pożegnali go min. Beck, ambasador Laroche i wyżsi urzędnicy M. S. Z.

Przedstawiciele dwóch pism, którym ambasada sowiecka w Paryżu odmówiła wizy wjazdowej, mianowicie pism „Matin“ i „Journal“, a udzieliła jej dopiero później, nie jada. Jeden z nich odprowadza min. Lavalą tylko do Stolicy i następnie będzie czekał na jego powrót w Warszawie, drugi natomiast, przedstawiciel „Journal“, wraca bezpośrednio do Paryża.

Wbrew informacjom wielu pism, że ambasador ZSRR w Paryżu Poitomkin towarzyszył obecnie ministrowi Lavalowi w jego podróży z Warszawy do Moskwy, jest nieprawdziwa.

Ambasador Poitomkin, po krótkim pobycie w Berlinie, udał się przez Rygę do Moskwy, gdzie dziś przyjmować będzie ministra Lavalą.

Wielkie przygotowania w Moskwie

Moskwa. (Tel. wł.) W Moskwie czynione są wielkie przygotowania do przyjazdu min. Lavalą. W noc z soboty na niedzielę wyjechali na granicę sowiecko-polską, do Niegoroleje, ambasador francuski w Moskwie Alphand i dyrektor wydziału zachodniego komisarjatu ludowego do spraw zagranicznych Weinberg.

Min. Laval zamieszka, jako gość rządu sowieckiego, w pałacu reprezentacyjnym Narkomindielu.

Dziś w pierwszym dniu pobytu Lavalą w Moskwie odbędzie się śniadanie w ścisłym gronie w ambasadzie francuskiej, poczem o godz. 15 nastąpi pierwsza konferencja z komisarzem Litwinowem. Po południu min. Laval będzie zwiedzał miasto. O godz. 20 odbędzie się obiad u kom. Litwinowa, a wieczorem raut.

We wtorek, po zwiedzeniu Kremia, min. Laval złoży wizytę premierowi Mołotowowi, gdzie będzie obecny Stalin. Następnie odbędzie się śniadanie u premiera Mołotowa. Wieczorem odbędzie się przedstawienie w operze i raut w ambasadzie francuskiej.

W ostatnim dniu pobytu w Moskwie min. Laval będzie zrana zwiedzał moskiewskie przedsiębiorstwa miejskie, poczem będzie podejmowany śniadaniem przez prezesa sowietu moskiewskiego Bułganina. O godz. 17 min. Laval przyjmie szefów placówek dyplomatycznych w Moskwie. O godz. 18 ma się odbyć konferencja prasowa. Wieczorem, po przedstawieniu w balerii, min. Laval odjedzie do Paryża.

W Moskwie krąży wciąż pogłoski, że Laval w drodze powrotnej zatrzyma się w Berlinie.

Ostatni dzień Lavalą w Warszawie

Warszawa. (Tel. wł.) Min. Laval przyjął w sobotę popołudniu w salonych ambasady francuskiej ambasadorów: angielskiego, włoskiego i sowieckiego, oraz posłów belgijskiego, czeskosłowackiego, rumuńskiego i jugosłowiańskiego.

Cbiegają w kołach francuskich pogłoski, że min. Laval miał przedstawić min. Beckowi swoje nowe plany bez-

pieczeństwa, na co min. Beck miał odpowiedzieć, że przyjmie je pod rozważenie.

W każdym razie rozmowy warszawskie nie zakończyły się żadnym konkretnym objawem, nosiły raczej charakter informacyjny. Chodziło przede wszystkim o to, ażeby strona francuska zrozumiała motywy działania strony polskiej. Rozmowy toczyły się w atmosferze dużej szczerości.

Kierownik francuskiej polityki zagranicznej mówił o konieczności współpracy polsko - francuskiej nad umocnieniem pokoju w Europie i w serdecznych słowach wyraził się o przywieciu go w stolicy Polski, największej i najwierniejszej sojusznicy Francji.

Oświadczenie min. Becka

Warszawa. (PAT.) Po obiedzie w ambasadzie francuskiej min. Beck

muje tu niewątpliwie jedno z naczelnych miejsc. Oto dlaczego przymierze francusko-polskie, wzmacniając przyjaźń między obu narodami, oddaje wielkie usługi dziełu pokoju. Oddalenie geograficzne naszych krajów powoduje konieczność jak najczęstszego wspólnego rozpatrywania ogólnej sytuacji politycznej, celem wytyczenia dróg postępowania dla obu naszych rządów. Osobiste kontakty nadają się najlepiej do ułatwienia naszego zadania w tej dziedzinie. Oto dlaczego wizyta ministra Lavalą w Warszawie posiada dla nas tak ważne znaczenie. Wykraczała też ona znacznie poza ramy zwykłej wizyty grzecznościowej.“

Z oświadczenia min. Lavalą

„Rok temu Ludwik Barthou, którego pamięć wspominam ze wzruszeniem, był tu wówczas wyrazicielem przyjaźni polsko - francuskiej. Przyjaźń ta znalazła swój wyraz w rozmowach, które obecnie przeprowadziłem z min. Beckiem w duchu szczerości i jasności. Między obu naszymi krajami nie powinno być ani dwuznaczności, ani niejasności. We Francji, tak jak i w Polsce, wszyscy wiedzą, że sojusz, zawarty w r. 1921, istotnie wynika z natury rzeczy i historii. Uświęca on, potwierdza i broni interesów, które są wspólne.“

„W Warszawie, tak jak i w Paryżu, oba rządy mają ten sam cel: bronić i konsolidować pokój. W r. 1934 min. Beck przyjmując min. Barthou oświadczył: „Układ między Polską i Francją stanowi jeden z elementów najsilniejszych, najżywniejszych i najtrwałszych w polityce międzynarodowej“. Pozostaje to nadal prawdą.“

„Wspaniałe wysiłki, dokonane przez Polskę od czasów wojny, zapewnił jej wybitne miejsce w gronie narodów. Jak każdy kraj, ma ona swoje słuszne interesy, których musi bronić. W tym pierwszym etapie mojej podróży mogłem dać min. Beckowi zapewnienie, że pakt francusko - sowiecki jest całkowicie zgodny z umowami, które łączą nasz kraj z Polską, jak i Polskę z jej sąsiadami i stanowi nową, ważną czynnik organizacji bezpieczeństwa w Europie.“

Laval będzie w Berlinie ?

Paryż. (PAT.) W tutejszych kołach politycznych daje się zauważyć pewien zwrot w opinii w stosunku do Niemiec. Wyrazem tego są utrzymywane się pogłoski o przewidzianej wizycie Lavalą w Berlinie. Odpowiedź, udzielona przez min. Lavalą korespondentowi „L'Intransigeant“ przy przejeździe przez Berlin, zdaje się informację tę potwierdzać.

Katastrofa lotnicza w Toruniu

Toruń (tel. wł.) W sobotę w południe w czasie ćwiczeń lotniczych 4 p. lotn. zderzyły się nad miastem dwa aparaty myśliwskie. Wskutek zderzenia aparat por. Durki runął na ziemię, grzebiąc pod swymi szczątkami pilota.

Drugi aparat, prowadzony przez kapr. Wrzaka, mimo oderwania części podwozia, zdołał wylądować na lotnisku, gdzie skapotował. Kapr. Wrzak wyszedł z katastrofy bez szwanku.



Prof. Piccard ze swoim balonem Zürich III" na lotnisku Mokotowskim przed startem do lotu próbnego w dniu 10 bm. Jak wiadomo, prof. Piccard wylądował następnie w okolicy Radzyna (woj. lubelskie).

Wzajemne zaufanie i szczere zrozumienie

Warszawa. (PAT.) Min. Beck i min. Laval przeprowadzili w czasie pobytu w Warszawie francuskiego ministra spraw zagranicznych przyjazne rozmowy, które dały im sposobność do otwartej i serdecznej wymiany poglądów.

Tematem rozmów były zagadnienia najważniejsze, tak z dziedziny stosunków wzajemnych, jak i z dziedziny spraw o charakterze ogólnym, które w chwili obecnej zaskutują na uwagę obu rządów.

Przemówienia ministrów przez radio

Paryż. (Tel. wł.) W sobotę o g. 22 min. 30 Radio-Paris nadało na fali 1648 m radio - reportaż z ambasady francuskiej w Warszawie. Do mikrofonu wygłosili kilkunastominutowe przemówienia minister Beck i min. Laval.

i min. Laval wygłosili przez radio następujące oświadczenia, które były transmitowane na Francję.

Oświadczenie min. Becka:

„Jestem bardzo zadowolony, że mogłem powitać w Warszawie mego francuskiego kolegę, ministra Lavalą, który zechciał przyjąć zaproszenie rządu polskiego i przybyć do Warszawy. W szczerych i serdecznych rozmowach, które miały miejsce w czasie tej wizyty, poinformowaliśmy się wzajemnie o zasadniczych tendencjach polityki zagranicznej naszych obu krajów. — Francja i Polska zmiarają ku tym samym celom, tj. do utrzymania powszechnego pokoju. Pokolenie współczesne, które tylekroć wystawione było na próby i na cierpienia, spotykało nieustannie szereg najcięższych trudności w swoim dążeniu do zapewnienia sobie normalnych warunków bytu i pracy. Aby te wysiłki były skuteczne, jest to wszechmiar doniosłym znaleźć punkt oparcia o istotnej wartości. Przyjaźń między dwiema narodami zaj-

Porażka piłkarzy polskich w Wiedniu

Reprezentacja Polski przegrała z reprezentacją Austrii w stosunku 2:5 (1:3)

Wiedeń. (Tel. wł.) Mecz między państwowy, rozegrany na stadionie miejskim zgromadził 15 tys. widzów; mniej, aniżeli się spodziewano, bowiem na krótko przed meczem spadł deszcz.

Drużyna polska, mimo przegranej, wypadła dość dobrze, ustępowała jednak technicznie i taktycznie drużynie gospodarzy. Najlepiej grał Matjas, który strzelał często i zdobył też obie bramki.

Po przerwie Polacy się rozegrali. Gospodarze wystąpili w zapowiadającym składzie; Polska również w składzie przewidzianym.

Najlepiej spisał się, jak już wyżej zaznaczyliśmy, Matjas; bardzo słabo Kotlarczyk H. Również dobrym był

Fontowicz, który obronił wiele strzałów.

Pierwszą bramkę dla Austrii strzelił Stojber w 12 min., druga Fogel w 25 min., trzecią Hanemann w 31 min., i dopiero na minutę przed przerwą pierwszą bramkę dla Polski uzyskał Matjas.

Już w pierwszej minucie po przerwie Pesar strzelił czwartą bramkę, natomiast w 19 min. Matjas drugą bramkę dla Polski. Ostatnią bramkę dla gospodarzy strzelił Vogel w 26 min. Sędziował Węgier Hertz.

Jako przedmecz odbyło się spotkanie Wiedeń — Górna Austrija z wynikiem 4:2. Ten mecz sędziował p. Schneider z Krakowa.

Warszawa wygrywa z Łodzią 2:1

Łódź — Mecz piłkarski, rozegrany z okazji dnia PZPN na stadionie „LKS” zakończył się zwycięstwem reprezentacji stolicy. Zawody powyższe nie należały do zbyt interesujących z powodu rezerwowych składów drużyn Łódź wystąpiła bez Karasia i Welnicza. Warszawa bez czołowych graczy, wystawionych na mecz Polska — Austrija.

Pierwszą połowę gra Warszawa ze słońcem i wiatrem. Najlepiej dysponowany Smoczek swoimi zagraniami stwarza stale groźne momenty pod bramką Łodzian. Przez cały czas strona atakująca jest drużyna gości. Łódź ogranicza się tylko do obrony, inicjując kilka nielicznych ataków. Po 30 min. stałej przewagi Warszawa zdobywa pierwszą bramkę przez Lysakowskiego, której Piasecki obronił nie mógł. Po uzyskanej bramce z kolei Łodzianie przechodzą do ataku i w 35 min. jeden z ataków kończy się pięknie strzeloną bramką przez Herbsteicha. Kilka obustronnych ataków i kończy się pierwszą częścią gry.

Po przerwie tempo gry słabnie. Poszczególne gracze drużyny gospodarzy

grają poniżej swej zwykłej formy. Warszawa narzuca tempo i stale naciera, czego owocem jest druga bramka, strzelona przez Skrzypczaka w 12 min. gry. Dalsza gra przynosi zmienne sytuacje, przyczem atak łódzki nie jest zdolny wywalczyć kilka dogodnych pozycji. Na koniec gry Łodzianie przypuszczają generalny atak, lecz Warszawa gra na czas i wynik utrzymuje się do końca. Sędziował słabo p. Andrzejak. Publiczności około 4 000 osób.

Kraków i Poznań 6:2 (4:2)

Spotkanie międzymiastowe, rozegrane w Poznaniu, zakończyło się zasłużonym zwycięstwem gości, którzy w każdej fazie gry i we wszystkich liniach byli drużyna bezwzględnie lepsza.

Bramki dla zwycięzców strzelili Kisieliński i Lyko po dwie, Kopeć i Woźniak po jednej; dla Poznania Mikołajewski i Musielak.

Publiczności zebrało się 4000.

Węgry i Austrija 6:3 (3:2)

Hiszpanja i Niemcy 2:1 (2:1)

znano gospodarzom. Wyróżnili się Kantor z Łodzi, oraz Jarzembski i Knyszewski z Poznania. Sędziował major Walisz i por Lapiński z Poznania. Delegatem P Z Sz. został mianowany kpt. Nycz, który jednak jest członkiem „AZS” - Poznań i na zawodach nie mógł być obecny z powodu wyjazdu. Z tego powodu nie wiadomo, czy P. Z. Sz. zwerzyfikuje te zawody.

W finale, który odbędzie się w drugiej połowie czerwca, walczyć będzie w razie zwerzyfikowania zawodów „AZS” z „Warszawianką” i z „PKS” (Katowice). Prawdopodobnym jest, że do finału dopuszczony zostanie również „WKS”.

Zawody zgromadziły sporo publiczności, a przedewszystkiem młodzieży szkolnej. (wz)

Jędrzejowska mistrzynią Austrii

Wiedeń. (Tel. wł.). W mistrzostwach tenisowych Austrii Jędrzejowska ponowiła swój sukces ubiegłoroczny. Po pokonaniu w półfinale Deutsch w stosunku 6:1, 8:6, zwyciężyła w finale zupełnie bez trudu Herbst 6:3, 6:0, która poprzednio w eliminacjach Kraus w stosunku 6:4, 6:3 i zdobyła temsamem tytuł mistrzyni Austrii. Na finałowym spotkaniu obecni byli polscy piłkarze. W grze podwójnej para Jędrzejowska i Deutsch wygrała z parą Herbst i Fischer 6:1, 7:5.

Międzynar. zawody konne w Warszawie

Tegoroczne VIII Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie odbędą się na stadionie w Łazienkach w czasie od 1 do 10 czerwca rb.

Na zawody zgłoszony już został przyjazd drużyn: włoskiej, austriackiej i niemieckiej, która zdobyła w roku zeszłym Puchar Narodów i nagrodę Marsz. Piłsudskiego.

Pewny jest również udział ekipy francuskiej, który uzależniony był od

rewanżowego wyjazdu naszych jeźdźców do Vichy; wobec zdecydowanego udziału naszych jeźdźców w zawodach francuskich, przyjazd tej ekipy zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Ponadto spodziewane są zgłoszenia ekip bądź poszczególnych jeźdźców ze Szwecji, Lotwy i Jugosławii. Prowadzone są również pertraktacje w sprawie przyjazdu ekipy tureckiej, która w ostatnim Pucharze Narodów w Nicei zajęła zaszczytne szóste miejsce, wyprzedzając o trzy miejsca drużynę francuską.

Puchar Narodów rozegrany będzie w dniu 9 czerwca, nagroda marsz. Piłsudskiego w dniu 6 czerwca.

Ogólna suma nagród pieniężnych wynosi około 80.000 zł, ponadto ufundowanych zostało wiele nagród honorowych.

Jugosłowiańskie hazenistki w Polsce

Ustalony został definitywnie program tournée hazenistek jugosłowiańskich w Polsce. Program ten przedstawia się następująco:

19 bm. w Warszawie mecz międzypaństwowy Polska — Jugosławia, 21 bm. mecz propagandowy z repr. Warszawy w Lublinie, 23 bm. mecz z repr. Warszawy w Warszawie, 25 bm. mecz z repr. Łodzi w Łodzi, 28 bm. mecz z repr. Krakowa w Krakowie, 30 bm. mecz z repr. Krakowa w Tarnowie (propagandowy), 2 czerwca mecz z repr. Poznania w Poznaniu.

Jak widzimy, pobyt w Polsce hazenistek jugosłowiańskich wykorzystany będzie bogato. (PAT)

Jerzy V do Ojca św.

Miasto Watykańskie. (KAP) Król angielski Jerzy V nadesłał do Ojca św. depeszę treści następującej:

„Królowa i ja jesteśmy głęboko wzruszeni niezwykłą łaskawością Waszej Świętobliwości okazaną nam z okazji srebrnego jubileuszu mego wstąpienia na tron i dziękujemy z całego serca za modły i życzenia Waszej Świętobliwości.”

AZS (Warszawa) - ŁKS (Łódź) 63:44

Łódź. Zawody lekkoatletyczne, odbyte na stadionie ŁKS, między zespołem akademików warszawskich i zespołem gospodarzy, zakończyły się zasłużonym zwycięstwem gości, którzy za wyjątkiem dysku zajęli we wszystkich konkurencjach pierwsze miejsca. Z osiągniętych wyników na wyróżnienie zasługują skok wwyż Pławczyk, który osiągnął 185.

Wyniki poszczególnych konkurencji przedstawiają się następująco: 100 m: 1. Koźlicki (A) 11.2, 2. Paszkowski (Ł). Poza konkursem pierwszym był Radwański (AZS Poznań) 11.1. Skok wwyż: 1. Pławczyk (A) 185 cm,

2. Iwanowski (A) 175, 3. Andrzejak (Ł) 160. Kula: 1. Zieleniewski (A) 13.23, 2. Błaszczyk (Ł) 12.38, 3. Matelski (A) 10.53. 800 m: 1. Miller (A) 2:08.4, 2. Czechowski (A) 2:08.4, 3. Mund (Ł) 2:10.2. 200 m: 1. Koźlicki (A) 24, 2. Wróblewski (Ł) 24.8, 3. Derusiński (A). Wdół: 1. Twardowski (A) 658, 2. Bohński (Ł) 634, 3. Paszkowski (Ł) 610. Dysk: 1. Błaszczyk (Ł) 36.75, 2. Pławczyk (A) 35.73, 3. Zieleniewski (A) 34.63. 5000 m: 1. Duplicki (A) 16:44, 2. Zak (A) 17:08.2, 3. Wróblewski (Ł) 4. Pollak (Ł). 4x100 m: 1. AZS 46, 2. ŁKS 48.8. Szwedzka: 1. AZS 2:11, 2. ŁKS 2:17.4.

„AZS” (Poz.) - „WKS” (Łódź) 17,5:14,5

Mistrz Łodzi w szpadzie i szabli uległ mistrzowi Poznania

Poznań. — W ramach mistrzostw drużynowych Polski odbyło się spotkanie między mistrzem Łodzi i mistrzem Poznania w szpadzie i szabli. W skład zespołu łódzkiego do walk na obie broni wystąpili: Kantor, Jurski, por. Ostankowicz i por. Spiechowicz. „AZS” poznański reprezentowali w szpadzie Mielniczuk, por. Jarzembski, Kaźmierowicz, Czapliski, w szabli zaś ostatni

trzej oraz Knyszewski.

Zawody zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem Poznańczyków w szpadzie w stosunku 9,5 na 6,5, przyczem w broni tej wyróżnili się z Łodzian Ostankowicz i Kantor, z drużyny gospodarzy Mielniczuk i Jarzembski. W szabli stosunek wyniósł 8:8. Wobec jednak lepszego stosunku trafień, 66:59, zwycięstwo również w tej broni przy-

„Słodki” reportaż z Szwajcarii

W największej cukierni kraju — Od 99 lat w jednej rodzinie z cukierni gmach czteropiętrowy — Codzień wychodzi w świat kilka tysięcy paczek łakoci — Wszystko na poczekaniu: od szklanki mleka do lądźcia z lodów — Truskawki śnieżne i czego dusza zapagnie

Zurych, w maju.

Chodzimy często pod wytworną cukiernię „Sprüngli” przy Paradeplatz w Zurychu. Pociąga nas ona niezwykłą estetyczną i gustowną wystawą. Nie zastanawiamy się, a raczej nie wiemy, że jest to największa i najlepsza cukiernia w całym kraju.

Cukiernia Sprüngli, od trzech pokoleń należąca do rodziny o tym właśnie nazwisku, założona została przed 99 laty i mieściła się przy tym samym Paradeplatz obok wielkiej starej lipy, która tu dawniej rosła. Ponieważ miała powodzenie wśród mieszkańców miasta, przerabiano ją i rozbudowywano kilkakrotnie, ostatni raz przed trzema laty. Dziś jest to czteropiętrowy nowoczesny gmach z tarasem, luksusowa kawiarnia, własna fabryka ciast, tortów i lodów oraz pomadek.

Cukiernia Sprüngli sławna jest ze swoich znakomitych wyrobów. Przed świątami Bożego Narodzenia czy Wielkanocą wysiła na miasto, do kraju i zagranicę, setki paczek słodczy. Mówiono mi, że w samym Zurychu rozdano w dzień Wilji 800 paczek własnymi autami, a osólem kilkanaście tysięcy do różnych krajach, wysyłki bowiem idą także do Ameryki, Chin itp. Słodych pomadek zakupiono przed świątami 1,400 kilo

Upzejma pani, która zarządza gospodarstwem domowym i kuchennym całego gmachu, zaczyna mnie oprowadzać. Zwiedzamy najpierw trzecie i czwarte piętro, pokoje urzędników (a raczej pracowników), których razem wzięwszy jest w „Sprüngli” 95 osób. Pokoiki nie jak w hotelu, ale jak w wytwornym pensjonacie z gustownymi meblami, nowoczesnymi firankami, balkonikami. Naprzeciw w korytarzu łazienki, tusze oraz „Raum” do przepierania i prasowania napredce.

Na drugim piętrze znajdują się kuchnie i wiec kuchnia obiadowa, gdzie nikt tylko gotuje się dla domowników, ale także dla gości. Sprüngli bowiem wydaje także obiady o jednym menu dziennie i kilku małych daniach. Właśnie gdzieś weszły, kucharka mieszała na blasze szpinak w trzydziestolitrowym kotle. Gotuje się, piecze i grzeje wszystko na gazie — Sprüngli ma bowiem korzystną i tania umowę z gazownią i lepiej im się to opłaca niż gotowanie elektryczne.

Oczywiście urządzenia kuchenne są wszystkie najnowocześniejsze: niecyki kuchenne białe, rury do pieczenia sztoki, specjalne piecyki do ogrzewania talerzy i potraw. Dalej — kuchnia cukierniana. Znajduje się tu szereg aluminiowych piecyków do gotowania ka-

wy, herbaty i mleka. Napoje są zawsze każdej chwili gotowe. Dla eksperymentu zademonstrowałam mi gotowanie mleka na poczekaniu. Paniem w białym fartuszkowi wzięła kamienny garnek z zawartością dwóch litrów mleka do połowy napełniony. Wpuściła do niego pod wielkim ciśnieniem gorącą parę i w dosłownie 30 sekund mleko się zarzowało. W ten sposób cukiernia ma zawsze świeżo sprażone mleko do kawy.

Zamówienia potraw i napoi przychodzą za pośrednictwem Rohrpost na odpowiednie pietra, a gotowe potrawy zjeżdżają windą na sale do gości.

Największy dział, to sama fabryka, serce cukierni, jak się wyraża moja przewodniczka. Wszędzie na korytarzach znajdują się sygnały świetlne na służbę, której nie sposób byłoby wołać za każdym razem. W podziemiach „Sprüngli” znajduje się przedewszystkiem lodownia, chłodzona elektrycznie, tak bardzo potrzebna dla rozmaitych ciast, tortów i lodów.

W jasnej obszernej sali kreci się kilkunastu cukierników w białych zapaskach i czepekach i kilkunastu pomocników. Najpierw prezentują mi lodziarnie, nabite już kilkunastoma gatunkami lodów. Następnie najprzeróżniejsze formy i foremki do ich wyrobu. Jeden z cukierników z triumfem wyciąga z lodowni wspaniałe lody, zamówione do miasta na imieniny. Przedstawiają one lądźcia z białych lodów, obłożonego kolorowymi owocami, z których każdy jest też z lodów i nadzwyczaj zrecznie farbowany. W lodowni utworzyły się na powierzchni lodowej lądźcia male kryształki, co jeszcze bardziej czyni wrazenie puchu.

Idziemy dalej. Na ogromnych de-

skach cukiernicy przyrządzają torty i ciastka. Największa robota mają ci, którzy wyrabiają drobne herbatniczki, nadzwyczaj kunstowne, przeważnie ręcznie ubierane. Tyle prac, a potem goście polykają szybko jedne po drugich! Obok stoja kosze świeżych truskawek, sprowadzonych jeszcze z Riwier francuskiej, a potrzebnych do wyrobu ciast i kremów.

Dalej piec piekarski gazowy o 15 rurach, w których równocześnie pieką się bułeczki, torty, ciasta. Co chwilę kuchcik zagląda do rur i albo obraca ciasto, albo wyciąga i podaje innym, którzy je krają czy garnirują, czy przygotowują pod kanapki, czy herbatniczki.

Co chwilę dzwięczy telefon, z zamówieniem czegoś słodkiego. Moja przewodniczka objaśnia mi, że cukiernicy mają ciężką służbę, gdyż pracują od 6:30 rano do 8 wieczorem z jednogodzinną tylko przerwą na obiad, ale są dobrze opłacani i dlatego ze swego losu bardzo zadowoleni. Widzę to zresztą sama po ich rozpromienionych minach.

Zwiedzamy jeszcze małą ogrzewalnię gazową, która ogrzewa cały gmach z centralnym ogrzewaniem włącznie, oraz wielkim bojlerem, który, mieszcząc w sobie 3 tysiące litrów wody, jest pięć razy dziennie napełnianym. Można sobie wyobrazić, ile wody zużyje taka gmach wraz z tyłoma mieszkańcami.

Przewodniczka moja prowadzi mnie na pożegnanie do cukierni i pokazuje wiszące na ścianach piękne, ręcznie haftowane gobeliny, przedstawiające dawną cukiernię Sprüngli i Paradeplatz przed 100 laty.

MARJA SANDOZ.

Dla Arabki hańbą jest pokazać gołą twarz

Na turystach z Polski poznał się w Casablance mały sprzedawca owoców i odrazu zawołał: „a pomeranc!”

Wspomnienia z podróży do Afryki

CASABLANCA

Dobijamy do Afryki — „Kościszko” ryczy, kopci, zawodzi. Któryś z pasażerów zatyka uszy i mówi: „Nasz okręt to istny „Syreni Gród!” Z tryumfem myślę o dzieciennych czasach, kiedy nauczycielka wodziła palcem po mapie, tak jak my po Oceanach okrętem, i zatrzymując się na Afryce, pytała się surowo: — „Powiedz, co to takiego?” — Dziecko oczywiście odpowiadało: — nie wiem — i dostawało zły stopień. Dzisiaj biedna nauczycielka razem ze swoją wiedzą siedzi w Krakowie, a nieuk, który zawsze miał zte stopnie z geografii dobija do „Czarnego Ładu”.

Polacy którzy zawsze mieli czarne myśli, nazwali Afrykę — „Czarnym Ładem”. Nie nie szkodzi, Marok mimo to pozostanie oślepiąco białym.

Na horyzoncie nad gajkami palmowym majaczą snieżno-białe góry Atlasu. — Atlas? — urocza Rosjanka z „Kościszki” łapie mnie za ramię, — jedna góra tak się nazywa, czy wszystkie? Bo u nas w Rosji one nazywały się Pireneje, — dodaje z rozmarzeniem.

Wszyscy Polacy pokupowali sobie w Lizbonie białe tropical-helmy. „To wycieczka angielska z Indji” — mówią krajowcy w porcie. Tylko jeden mały sprzedawca pomarańczy, co to za okręt i skąd przybył. — „A pomeranc!” — woła wyciągając w naszą stronę czarne łapki pełne pomarańcz.

Wszyscy zajmują miejsca w autocarach, które mają nas zawieść do Marakesz. Opada nas stora arabskich bachorów, mają wygolone lby, a na czubku głowy kosmyk albo warkoczek, podobno na to, żeby prorok miał je za co uchwycić i wciągnąć do raju, gdyby się bachorowi przypadkiem zmarło. Małe dziewczynki są brudne, oberwane, ale wszystkie mają paznokcie hennowane na czerwono, jak elegancki warszawskie —

SOUKI W MARAKESZ

„Souki” — tak się nazywają uliczki arabskie, i słusznie, bo ludzie w nich żyjący prowadzą naprawdę psie życie. Nędza, brud, ludzkie i nieludzkie odorki, ale wszystko razem egzotyczne, i piękne. Wzruszenie, że nie na filmie, ale naprawdę, oglądamy to wszystko. — odbiera nam wdech. Koło nas przejeżdża duży bereberyjski osioł, w białym turbanie, na małym osiołku, a za nim idzie Arabka; wygląda jak sili-mowany „Człowiek Niewidzialny” Wellsa: bandaż na twarzy, biało-szare płótno naokoło całej postaci, i jako jedyne ludzkie artybuty, jedno czarne świecące oko, i hennowane na czerwono pięty. Arabki bezpiecznie czują się w swoich płóciennych namiotach, można sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby chodziły odsłonięte! Berberowie to nie zimni Polacy z „Kościszki”.

Jakaś ręka mumii wyciąga się w moją stronę. Oglądam się. Nadenną wysoko sterczy martwa twarz z siwą brodą, w oku tej strasznej twarzy mieszka mucha. Widziałam ludzi mających muchy w nosie, ale mieć żywą „mieszkalną muchę” w oku, to może się tylko zdarzyć na tej niesamowitej ziemi arabskiej. Mimo gorąca robi mi się zimno „Łatwiej dojrzeć belkę w oku bliźniego, niż dźbło we własnej żrenicy”, — brzmi wschodnie przysłowie. Może na tej zasadzie nędzarz arabski nie dostrzeżł muchy we własnym oku. Straszny Dziadunio chrupie w dodatku suszone szarańcze! — „To jakiś uczony — zbiera owady!” objaśnia mnie owa Rosjanka od „Pirenei”.

Opędzamy się jak możemy od całego tego natręctwa, krzyczymy wkońcu na nich po polsku: „Wynoście się psia-krew, dajcie nam żyć!” — Pewlen Poznaczyk próbuje za śmiechem powiedzieć żebrawki: „Ty sufraganie!” — I niebawem całe Souki zaczynają mówić po polsku przedrzeźniając nas ze śmiechem, wyszczeżając białe kły. Piętni Berbarowie, nie zarobili dużo na wycieczce pokazywano się że „nasi” są chętniejsi od nich i nie tylko, że nie dadzą się nabrać, ale jeszcze chcą wszystko kupować za darmo. Pewna damcia bez końca targowała się z młodym Arabem o cenę skórzanej to-

rebki, którą chciała kupić za pięć franków; piękny młody kupiec spojrzawszy wkońcu na nią okiem z velour-satin i rzekł przyciszonym, namiętnym głosem: „Daj mi się pogłaskać — a dam ci ją zadarmo”. Obrażona, wzruszyła ramionami i odeszła dumnie, ścigana śmiechem kilku patrzących na tę scenę Arabów.

ZAKLINACZ WĘŻÓW

Największy kłopot z naszą wycieczką miał zaklinacz wężów w Marakesz. Na placu, wśród grona pobożnie mu się przyglądających Arabów, z których każdy rzucił mu do miseczki kilka centymów, stał dziwny gość jak święty turecki, typek w turbanie z czarną spiczastą brodą. „A ot, i węże w koszyku!” — zawołał ktoś z naszej kompanji. Typek grzebał w koszyku i, wyjmując węże, przymierzał je sobie, jak dama w sklepie srebrnej li-y. Przedstawienie jednak nie mogło się rozpocząć, ponieważ połowa publiczności, składająca się z Polaków, nie czuła się w obowiązku zapłacić zaklinaczowi chociażby pół franka. Zaklinacz miał węża na szyi, nasi zaś — węża w kieszeni, co niesłychanie psuło trans, w który chciał wpaść co chwila. Zaklinanie wężów skończyło się na zaklinaniu Polaków żeby zechcieli coś zapłacić — „To nie jest uczciwie, pa-

trzeć za darmo” syknął święty turecki, przebiegając koło mnie.

Nie miałam drobnych, więc wężowymi skrętami wyslizgnęłam się z tłumem. — Twoja twarz wygląda jak, africano cielece” — rzekła, przyglądając mi się, moja siostra. Rzeczywiście, byłam przysmalona od afrykańskiego słońca, a pozatem czerwona ze wstydu. Stanowczo nie zostawiamy na „Czarnym Ładzie” dobrej po sobie opinji.

TANCE ARABSKIE

Każdemu przyjeźdnemu tutejsi ciceroni (nasza była kobieta francuzka, o tak bujnych kształtach, że nazwa ta świetnie do niej pasowała) starając się pokazać „Les danses arabes” Francuzi południowi wymawiają „zarab”, co do owych chcących za wszelką cenę coś zarobić krajowców, świetnie się stosuje. „Zarabowie” są bardzo biedni i lecą na każdy grosik, jak nasi na — alkohol. „Danses Zarab” odbywają się zwykle w kabaretach gęstych od dymu, w którego obłokach siedzą oficerowie Cudzoziemskiej Legji, krzyżąc i pijąc. Dla rodowitej Arabki taką hańbą jest pokazać gołą twarz, że pokazanie reszty nie sprawia jej już żadnej trudności. I tak, z chwilą, kiedy pokazała tę najnieprzyzwoitszą część ciała, to znaczy własną fizjonomję, rodzina wy-rzeka jej się raz na zawsze. „Danses-Zarab” są bardzo zmysłowe i niepoko-

jące, ale ja byłam tak zgoniona i zmęczona, że na ich widok, przypomniał mi się tylko pies, kręcący się w kółku, poruszany dzikiemi wstrząsami w transie polowania na własne pchły.

Na owych tańcach arabskich znajdował się także pewien znajomy starszy pan z dorosłą córeczką. Dziewcząt-ku oczy wylazły i toczyły się w kierunku pół nagicz Arabek. Niepodobalo się to cnotliwemu papie więc kiwnął na kelnera z zamiarem zapłacenia i wyniesienia się. Uśmiechnęłam się skrycie, przypomniała mi się plaża helska i ta sama paniątka w kostjumiku kąpielowym, składającym się tylko z napierśnika i krótkich majteczek. Była tak samo kawowego koloru, jak arabskie tancerki, i nawet tańczyła w tymże kostjumiku na przeznaczonym do tańca placu. — Cóż to zresztą dziwnego, normalny człowiek w odpowiednich warunkach z łatwością zrzuca ludzką skórę, czyli ubrania, i wówczas zaczyna tańczyć z radością, że znów jest zwierzątkiem. — Po dniu „nym niecodziennych emocji idziemy spać do hoteliku, który zwie się swojsko do „Mamounia” (oczywiście przez o-u) Ta przytulna nazwa odbiera trochę grozy afrykańskiej nocy, brzmiającej wyciem hien, szakali śpiwającej głosami jakiś nieznanych nam ptaków, zawodzących paszczami kotów, których po całym świecie jest równie dużo jak... żydków...

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Trucizna — w walce z chorobami

„Okiełznany” jad nie zabija, lecz ratuje życie człowieka!

Jest rzeczą znaną, że niektóre substancje, stosowane w ilościach minimalnych, posiadają duże właściwości lecznicze, gdy zaaplikowane w dozie o parę miligramów większej, mogą wywołać skutki fatalne. Ważny ten aksjomat, odgrywający wielką rolę zwłaszcza w nowoczesnej homeopatii, ulawnia nieraz nader osobliwe konsekwencje.

I tak: arsenik, strychnina, wilcza jagoda i inne trucizny roślinne, znane są laikom naogół jedynie jako toksyny, będące przyczyną różnych nieszczęśliwych wypadków; wiadomo też, że należały one od lat tysięcy do stałych rekwizytów „repertuaru trucicielskiego”. Jak jednak nowoczesne badania wykazały, najstraszniejsza nawet trucizna służyć może do uratowania życia ludzkiego, a jad wydzielany przez żmije i pszczoły, dawał w wielu wypadkach doskonałe wyniki lecznicze. — Ostatnimi czasy przy różnych dolegliwościach, chronicznych chorobach skórnych, stosowano z pomyślnym skutkiem jad żmij — oczywiście w bardzo rozcieńczonym stanie. W jaki jednak sposób trucizna ta wpływa na proces chorobowy, nie udało się dotąd naukowo ustalić.

Podobnie przedstawia się sprawa z kwasem mrówczanym — substancją również silnie trującą, znaną już od niepamiętnych czasów w sferach ludowych jako środek leczniczy, a obecnie używaną przy zachorowaniach reumatycznych, skórnych itp. Zapewne wie każdy z własnego doświadczenia, jakie przykre objawy wywołuje najmniejsza nawet ilość kwasu mrówczanego na naszej skórze, tworząc bolesne zaognienia, oparzeliny, bąble itp. Wobec tego medyczne zastosowanie kwasu tego musi być skuteczniejsze w niepojęcie małych dozach, a wynoszących, w pierwszych okresach zabiegu, mniej niż jedną biljonową część miligramu!

Znana u ludu już oddawna właściwość lecznicza ukąszeń pszczoły — jako środek przeciwko reumatyzmowi — została obecnie całkowicie uznana przez naukę i preparowane z naturalnego jadu pszczelnego medykamenty, okazały się nader skuteczne, nie tylko przy leczeniu reumatyzmu, ale i w wypadkach newralgji, ischiasu i podobnych zachorzeń.

Jako dalszy przykład można przytoczyć: wilczą jagodę (atropa belladonna). Jak z jednej strony owoc rośliny tej wywołuje może symptomy ciężkiego zatrucia, skurcze itp., tak z drugiej działanie jego jest, nie w mniejszej mierze, dodatnie, mianowicie jako środka uśmierzającego bóle. W wypadkach ostrej kolki nerek lub żółci, wszelkiego rodzaju kurczów i nieprawidłowej cyrkulacji krwi, niemniej przy chorobach ocznych lekarz stosowuje działającą niemal momentalnie atropinę, będącą główną substancją trującą wilczej jagody.

Także arsenik uchodzi — i to słusznie — za jedną z najbardziej zabójczych trucizn. Arsenik odgrywał, na przestrzeni wielu wieków, swoją ponurą trucicielską

rolę, używany jako środek dla zatraty różnych osobistych „porachunków”. Z uwagi, że w dawnych czasach nie znano sposobu dla stwierdzenia śladów trucizny tej, aplikowanej w małych ilościach, zaś ujawniające się objawy zatrucia uważane być mogły za symptomy „zwykłej” cholery, więc zawodowi truciciele mogli rzemiosło swe przez setki lat wykonywać bezkarnie. Ciekawe są pod tym względem zapiski kronikarskie z 18 wieku, podające, że pewna neapolitanka popełniła nie mniej jak dwieście zamachów trucicielskich! Od czasu jednak, gdy za pomocą „próby Marah’a” możliwe jest skonstatowanie najmniejszych nawet śladów arsenu w organizmie, trucizna ta stała się dla celów zbrodniczych „bezwartościowa”. Natomiast znaczenie arsenu dla celów medycznych wzrasta niemal z każdym dniem i dziś straszna substancja ta należy do szeregu najcenniejszych medykamentów i stosowana w sposób umiejętny, działa — zdaniem najwybitniejszych lekarzy — wprost cuda! K r.

Z pucybuta milionerem

Zagadkowe uśmiechy Fortuny

Wiele lat temu wędrował poprzez niegościnne, północne prowincje Kanady młody handlowiec, Willy Homson. Pewnego dnia natrafił na złotą żyłę, eksploatował ją przez dłuższy czas i wrócił do Chicago już jako milioner. Tu wybudował sobie wspaniałą willę. Liczna służba pilnowała spokoju bogacza i odsyłała z kwitkiem licznych krewnych Homson’a którzy zbiegli się do Chicago w nadziei, że bogacz przypomni sobie o nich. Kilka miesięcy temu milioner zmarł, a po jego śmierci bliźni i dalsi krewni dowiedzieli się ku swemu wielkiemu rozczarowaniu, iż Homson nie zostawił gotówki i zapisał im tylko urządzenie willi. Spadkobiercy podzieliли więc między siebie cenne meble, obrazy, rzeźby. Jeden z młodych kuzynów milionera, zarabiający na życie czyszczeniem obuwia na ulicy, otrzymał w spadku mały obrazek, przedstawiający wuja w stroju kopacza złota. Pucybut wziął obrazek, zawiesił go u siebie w pokoju na ścianie. Pewnego dnia zgłosił się do młodzieńca notariusz, aby się poinformować, czy jest on posiadaczem obrazka przedstawiającego Homson’a z lat młodzieńczych. Pucybut skinął głową i wskazał obrazek wiszący nad łóżkiem. „W takim razie zostaje pan uniwersalnym spadkobiercą całej fortuny wuja — oświadczył notariusz. — W mojej kancelarii znajduje się testament, na mocy którego mr. Homson zapisuje całą fortunę w gotówce i papierach wartościowych temu, kto w dwa miesiące po jego śmierci będzie jeszcze posiadaczem obrazka. Mr. Homson — dodał notariusz — był przeświadczony, że tylko przywiązanie mogło skłonić kogoś do przyjęcia i przechowania nie przedstawiającego żadnej wartości obrazka”. (r)



Z najnowszej mody paryskiej: Elegancka sukienka letowa z szarej kropy matowej we wzory kwiatowe. (Fot. Schöstal).

Jakie kto ma czerwone ciałka krwi?

Wśród istot, których krew zawiera czerwone ciałka t. zw. hemoglobiny, słoni należą do tych, u których średnica tych ciałek jest największa i liczy 9,4 mikronu (mikron równa się 0,001 milimetra). Drugie miejsce z kolei zajmuje wół, u którego średnica ciałek czerwonych wynosi 8,0, trzecie — człowiek, u którego średnica tych ciałek wynosi 7,5, czwarte zajmuje pies z liczbą 7,2, piąte — królik z liczbą 7,16, szóste — kot z liczbą 6,2, siódme — koń z liczbą 5,8, ósme — owca z liczbą 5, 0, dziewiąte koza z liczbą 1,3.

Humor

Roztargniony.

Lekarz: — Tak a teraz przepiszę panu lekarstwo. Gdzie się podziało moje wteczne pióro?

Pacjent: — Włożył mi je pan przecież, doktorze, pod pachę.

(Le Rire).

Mieszczuchów osadza się na roli

W Niemczech rząd wydaje miliony marek, by bezrobotną ludność miast przenieść stopniowo na wieś i, dając jej domki z ogródkami i małym obejściem, uczynić samowystarczalną

Berlin, 9. maja.

Każdy, kto podróżował po Niemczech, zna typową sylwetkę niemieckiej wsi kolonizacyjnej, — owe równo postawione według planu domki z ogródkami, gdzie przejawem wrodzonego mieszkańcom zmysłu systematyczności są te same wszędzie na wiosnę roboty na grządkach, jak i ta sama biel pokostowanych o tej porze drzewek owocowych. Kto w Niemczech bywa częściej, spostrzeże, że tych domków o równych czerwonych dachach widać teraz więcej niż dawniej. Ich liczba rośnie w ostatnich latach pod rządami Niemiec hitlerowskich szybciej, niż przed przewrotem. Trzecia Rzesza otacza bowiem budownictwo kolonijne szczególną opieką, a w swym programie inwestycyjnym wyznaczyła osadnictwu rolę wręcz dominującą, jako jednemu z czynników równowagi społecznej i wychowania społecznego.

Na jak szeroką skalę obliczone są zamierzenia osadnicze rządu narodowo-socjalistycznego, wynika z samych cyfr programu budowlanego, który w ciągu jednej generacji stworzyć chce około 4 milionów nowych osad, innymi słowy dać teren egzystencji i dach nad głową dla 20—25 milj. mieszkańców, t. j. jednej trzeciej ludności całej Rzeszy. Nie będzie przesadą powiedzieć, że wobec tak szerokiego rozmia-
rów programu jego realizacja może spowodować prawdziwy przewrót w stosunkach ludnościowych Rzeszy. Zarówno naczelne kierownictwo N. S. D. A. P. jak i rząd nie tają, że tak zakreślony program przebudowy rozmieszczenia ludności w Niemczech tłumaczy się tem, iż pokładane są w nim nadzieje na — przerobienie z gruntu człowieka w Niemczech w ducha ideologii narodowo-socjalistycznej.

Przypominamy, co pisaliśmy niedawno w jednej z korespondencji na temat programu wychowawczego partii hitlerowskiej. Narodowy socjalizm widzi swą dziejącą misję wychowawczą w tem, że chce nanowo przywrócić człowiekowi „więź jego z ziemią”. Przełożywszy nieco mistyczne to określenie na język bardziej realny, chodzi o to, by związać człowieka wszelkimi możliwymi sposobami z lokalnym terenem z którego wyszedł, jak również z kompleksem stosunków rodzinnych, ztraconych przez nowoczesny tryb życia „koczowniczego” w wielkim mieście. Program ten ujęty jest w popularnym hasle „krwi i ziemi”. Wynikają z niego dwa odgałęzienia: jedno — to program przywrócenia narodowi niemieckiemu „czystości rasowej”, drugie — program przywiązania ludności do ziemi, do regionu geograficznego. Przywiązanie do ziemi może być dwojakiego rodzaju, zarówno emocjonalne, które się wyraża w miłości do kraju, jak i w pełnym tego słowa znaczeniu fizyczne. Jedną z dróg, która do tego związania człowieka z ziemią wiedzie, to właśnie program osadniczy.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, zamierzenia idą w tym kierunku, by z biegiem czasu około 1/3 ludności Rzeszy „przełancować” na żywny ugor wiejski. Według statystyki za r. 1933 dwie trzecie (67 %) Niemiec mieszka w miastach. W planie osadniczym ma się czerpać przede wszystkim z owego rezerwuaru ludności miejskiej. Pomyślane to jest teoretycznie w ten sposób, że każdy „pracujący” obywatel Rzeszy (co w węższym pojęciu oznacza robotnika przemysłowego, a w szerszym każdą „pracującą” jednostkę społeczeństwa wogóle) przeniesiony będzie z centrum miasta na pozamiejską „osadę rodzinną” (Heimstätte). Następuje to z reguły z chwilą, gdy dana jednostka założy własną rodzinę i ustabilizuje się pozycją zawodową w sposób, gwarantujący jej egzystencję na dłuższy przeciąg lat. Owa osada rodzinna jest to domek własny z ogródkami, nabyte przy pomocy kredytów publicznych, ujęty w ramy ogólnego planu kolonizacyjnego, którego wykonania i sfinansowania podejmuje się osobny urząd państwowy, t. zw. Heimstättenamt.

Kto widział różne dawniejsze formy osadnictwa, podmiejskiego oraz drobnych kolonii chłopskich w Niemczech (stosowane też w byłym zaborze pruskim) zauważy niewątpliwie pokrewieństwo między starymi przykładami a programem nowych „osad rodzinnych”. Różnica polega głównie na tem,

że nowe „Heimstätten” traktowane są przez rząd w ramach szeroko zakrojonego programu ideowego narodowo-socjalistycznego, a przez swój zasięg wywrzeć mogą doniosłe skutki gospodarcze dla całego państwa.

Twórcy programu nowych osad wychodzą z założenia, że aby usunąć niedostatek u „starego człowieka” wielkich miast, nie można oprzeć się na metodzie podnoszenia w nieskończoność zarobków (co znów powoduje wzrost cen, a zatem błędne koło), lecz że trzeba znaleźć nową podstawę „wzrostu” (des Auskommens). Wiadomo zaś, ile stanowią dla „małego człowieka” środki pomocnicze do własnego gospodarstwa, jak mały ogródek, własny kilka zwierząt, oraz jak znaczna część skromnego budżetu tonie w czynszu mieszkaniowym. Rozwiązanie zadania leży zatem w budowie taniego domku i utrzymaniu własnymi siłami ogródka z niedużym inwentarzem, co razem wystarczyłoby na pokrycie całorocznego zapotrzebowania rodziny w warzyw i mleko, obok oczywiście dachu nad głową.

By zarazem uniknąć chaosu budowlanego i parcelacyjnego, tudzież sfinansować „osady” w sposób nieru-
jnyj osadnika, podejmuje się rząd przeprowadzić akcje te w własnym zakresie, uzgadniając plan osadniczy z innymi momentami urbanistycznymi, komunikacyjnymi, higieny społecznej itp. Tyle strona gospodarcza

Druga strona — to demograficzna i polityczna.

Dokładna selekcja osadników, — zarówno kandydata, jak i jego żony, — ma stworzyć z elementu tego podstawy rasowej siły narodu. Tylko jednostki fizycznie zdrowe i narodowo wypróbowane, oczywiście wyłącznie pochodzenia aryjskiego, mogą być dopuszczone do tej roli. Poucza się ich, że dziejowem ich zadaniem, w obliczu sumienia narodowego i sadu historii, będzie rozluźnienie (Auflockerung) przemożnej roli wielkich miast, — siedliska niezadowolenia i nędzy, przyczyn zatraćania się u szerokiego mas niemieckich oblicza narodowego i ich socjalizowania.

To też grupy „osad rodzinnych” budowane są z reguły na peryferji dużych miast, choć nie brak i takich, które powstają jako zawiązki nowo wycie-
siedzi miejskich, częściowo w okolicach słabo zaludnionych, lub wzdłuż powstających teraz w szybkim tempie autostrad. Pomimo, że akcja ta jest dopiero w zaczątku, wwrótniają się już dziś kompleksy osad „Heimstättenamt” swoim wzorowem rozplanowaniem według potrzeb nowoczesnych, jak również wzbogaceniem krajobrazu regionalnego przez zużytkowanie lokalnych motywów architektonicznych o stylu rdzennie niemieckim.

Akcja tworzenia „osad rodzinnych”, ujęta w jednolite ramy przez rozporządzenie ministra pracy Rzeszy z 12 lutego 1935, wynika z tych samych pobudek ideowych państwa narodowo-socjalistycznego, które stworzyły dla niemieckiego stanu włościańskiego instytucje t. zw. rodowych osad chłopskich (Erbbauernhöfe). A zatem, to, co otrzy-
mata nieco wcześniej wieś niemiecka, przeniesione teraz zostaje — w formie nieco swobodniejszej — na szerokie rzesze ludności miejskiej.

Wszystko razem określić można jako wielką akcję kolonizacji wewnętrznej, która ma na celu podniesienie tężyzny fizycznej w narodzie niemieckim i ratowanie go przed procesem rozkładowym, jaki towarzyszy z reguły przeludnieniu w wielkich kompleksach przemysłowych i w dużych miastach. Szerokie ramy projektu nastroczą bę-
dą niewątpliwie niejedne jeszcze trudności przy tej realizacji. Ale znać trzeba tylokrotnie w historii potwierdzony „talent kolonizacyjny” narodu niemieckiego, by wierzyć w widoki powodzenia planu. B. L.

Zydzi wykonują ziemię polską

W tych dniach ogłosił „sanacyjny” „I. K. C.” artykuł o wystawieniu na licytację przez Wileński Bank Ziemi 440 polskich majątków kresowych, obejmujących 412 tysięcy hektarów ziemi. Wedle doniesień tego pisma do licytacji stają przedewszystkiem Żydzi, następnie Litwini, którzy w tym celu zebrali specjalny kapitał ośmiu milionów złotych, i Ukraińcy. W sprawie tej umieszcza artykuł krakowski „Głos Narodu”, który słusznie pisze:

„Położenie ziemiaństwa na kresach jest już tego rodzaju, że o uratowaniu wszystkich obszarów dworskich nie może być mowy. Wiele z nich musi zniknąć i na to niema rady. Ale, mimo to, można i trzeba je ratować dla polskości przez osiedlenie na nich osadników polskich, kierowanych tam z powiatów przeludnionych, duszących się od nadmiaru bezrolnych i matorolnych.

„Nie naszą jest rzeczą dawać wskazówki, jak to się powinno odbywać. Chodzi nam o zasadniczą wytyczną polityki rządu w stosunku do kresów wschodnich. Tyle się deklamuje o mocarstwowości, a tak wygląda, jakgdyby nie miało się zrozumienia dla tej prostej i elementarnej prawdy, że nie jakaś tam mocarstwowość, w której to pojęcie każdy kładzie taką treść, jaka mu jest wygodna, ale zwykła siła państwa zależy przede wszystkim od tego, czy polskość zdoła się umocnić i utrwalić na kresach, narażonych najbardziej z natury rzeczy na ekspansję naszych sąsiadów z zachodu i ze wschodu”.

Od 15 b. m. nowy rozkład jazdy

Skrócenie czasu przejazdów i wprowadzenie dogodnych pociągów rannych

Z dniem 15 bm. wchodzi w życie nowy rozkład jazdy kolejowej. Układanie tego planu szło pod kątem skrócenia czasu jazdy, ulepszenia połączeń kolejowych i uwzględnienia życzeń sfer kupieckich, o ile to tylko było możliwe.

Skrócenie czasu przejazdu zastosowano nie tylko na głównych szlakach, ale też i na małych odcinkach (np. Poznań — Ludwikowo). Skrócenie czasu przejazdu waha się w granicach od kilku aż do 25 minut.

Wynosi ono na linii Poznań—Warszawa 25 minut, na szlaku zaś Warszawa — Kraków 18 minut. Również i przejazd do Gdyni i na Hel został przyspieszony.

Najszybszymi pociągami będą motorówki elektryczne. Przebiegać będą one przestrzecz Poznań — Warszawa w 3 godz. 9 m., Poznań — Katowice w

3 g. 20 m. Do Krakowa czas przejazdu będzie wynosił 4 g. 22 m., do Gdyni zaś 3 g. 48 minut.

Obecnie kończy się w fabryce Cegielskiego 6 motorówek, które przeznaczone są do jazdy na głównych liniach. Wszelkie przejazdy niższe motorówkami nie będą stosowane. Bagaż ręczny przewidziany jest do 30 kg. Znacznie również przyspieszono bieg pociągów pospiesznych do Berlina czy Paryża.

Zyczenia sfer kupieckich uwzględniono w szerokiej mierze, wprowadzając na szlakach bardziej ruchliwych dogodne pociągi ranne.

Kwestję połączeń rozwiązano o ile można najlepiej.

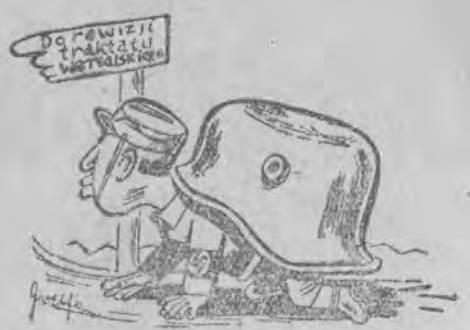
Ogólnie biorąc nowy rozkład idzie po linii dezyderatów, wysuniętych przez sfery zainteresowane. (sk)

Dzieci londyńskie na jubileuszu królewskim

Tydzień jubileuszowy zakończył się iluminacją Londynu

Londyn. (PAT.) Odbywające się w ciągu całego bieżącego tygodnia uroczystości jubileuszowe zostały w sobotę zakończone specjalnym świętem

dzieci londyńskich. Na polecenie króla zorganizowano przetransportowanie z najodleglejszych przedmieść Londynu 70 000 dzieci, które umieszczono na



ZÓŁW NIEMIECKI: NO JUŻ BLIŻEJ JAK DALEJ!

Tysiąc posłów zatrzymany...

Pisząc o znanym projekcie nowej ordynacji wyborczej do Sejmu pisma „sanacyjne” operują twierdzeniem, że ordynacja ta „zbliży” bardziej wyborcę do kandydata na posła i że jest wobec tego bardziej „demokratyczna” od poprzedniej. Trudno do-
prawdy o bardziej obłudną „argumentację”.

Do tej pory do zgłoszenia kandydata na posła wystarczało 50 podpisów z grona zwykłych wyborców. Obecnie między wyborcami a kandydatami ma stanąć mur w postaci różnych organizacji „samorządowych” (które w dużej części z samorządów — przypomnijmy w dzisiejszej swej formie — niewiele mają wspólnego); normalny wyborca nie będzie miał właściwie żadnego wpływu na wysuwanie kandydatów i droga do tego będzie dlań zupełnie zamknięta. Projekt wysuwany nawet przez pewne czynniki „sanacyjne”, by niezależnie od wyznaczania kandydatów poselskich przez t. zw. zgromadzenia okręgowe, także zwykli wyborcy mogli zgłaszać kandydatury, opatrzone pewną ilością podpisów, nie został — jak się zdaje — zaakceptowany przez przywódców obozu „sanacyjnego”, którym zależy na tem, by Sejm był poprostu i w całości ekspozyturą B. B.

Sprawą tą zajmuje się ostatnio także „Kurier Warszawski”, który m. i. pisze:

„Czy „zrzeszeniowa” reprezentacja społeczeństwa nie będzie reprezentacją — jedynie biurokracji? A jeśliby miało być inaczej — to czy poprostu nie stanie się terenem akcji politycznej?... Czy zatem, miast odpartyjnić Sejm — nie upartyjnićmy całego życia organizacyjnego?”

I kończy przytoczeniem znanej piosenki z zabaw dziecięcych:

„Wybieramy posły — dla pana starosty. Tysiąc posłów zatrzymamy, a jednego przepuszczamy.”

O to właśnie przecież chodzi...

trybunach, wybudowanych na poniedziałkowe uroczystości w sąsiedztwie pałacu Buckingham i Saint James Park. Dzieciom towarzyszyło zgórą 4 000 nauczycieli i nauczycielek ze szkół miejskich Londynu.

Koło godz. 3 po południu król i królowa w paradnej złotej karocy wyjechali z pałacu w otoczeniu eskorty i gwardji królewskiej na koniach. Orszak królewski posuwał się wzdłuż alei parkowych, aby umożliwić dzieciom przypatrzenie się orszakowi. Dzieci wznosiły okrzyki na cześć dostojnej pary. Następnie orszak przejechał przez aleje Hyde Parku, gdzie ustawione były organizacje skautowskie i specjalnie przybyłe do Londynu oddziały kadetów morskich i przysposobienia wojskowego.

Wieczorem po raz ostatni nastąpiła uroczysta iluminacja Londynu i po raz ostatni król i królowa ukazały się na balkonie, by podziękować zebrany wokół pałacu tłumom.

Niebwałe unaję w Palestynie

Tel Aviv. (PAT.) Gorący wiatr, który w ciągu trzech dni wiał nad Palestyną, podnosząc temperaturę do 54 st. Celsj. w cieniu, wywołał kilka wypadków śmiertelnych porażen. Poza tem z gorąca padło około 400 wielbłądów i osłów. W Tel Aviv zdarzyły się liczne wypadki omdlenia.

21 pastorów internowanych

Londyn. (PAT.) Ag. Reutersa donosi z Berlina: Dwaj pastory tak zw. Bekenntnis - Kirche w Saksonji zostali osadzeni w obozie koncentracyjnym. Ogółem internowano 21 pastorów sakskich.

Dyżury nocne aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: S-ców Leinwehra, Plac Wolności 2. S-ców Hartmana, Młynarska 1. Danieleckiego, Piotrkowska 127. Perelman, Cegielniana 32. Cymera, Wólczańska 37. S-ców Wójcickiego, ul. Napiórkowskiego 27.

Teatr Łódzkie

Teatr Miejski — „Kibic”
Teatr Popularny — „Cudzik i Ska”
Alhambra — „Blagierman w Alhambrze”

Kina chrześcijańskie

Adria Metro — „Audjencja w Ischlu”
Bratnia Strzecha — „Zaledwie wczoraj”
Casino — „Amok”
Corso — „Piotruś”
Czary — „Malibu”
Grand Kino — „Noce wiedeńskie”
Mimoza — „Nędznicy”
Mewa — „Świat należy do ciebie”
Miraż — „Czarna perła”
Lulow — „Czy Lucyra to dziewczyna”
Palace — „Mała czarodziejka”
Przedwiośnie — „Dziewczeta w mundurkach”
Oswiatowy — „Golgota uczciwej kobiety”
Rehard — „Katastrofa Czeluski”
Style w — „Wiktor czy Wiktoria”
Zachęta — „Maskarada”

Teatr Miejski. W poniedziałek po cenach znizowanych amerykańska komedia „Kibic”. „Kibic” nowotwór będzie we wtorek o godz. 7.30 wieczorem dla robotników.

W środę komedia nieśmiertelnego Fredry „Pan Jowialski”.

Na ukończeniu pod reżyserią Władysława Czerwego świetna sztuka Rittnera „W małym domku”.

Kronika kaliska

Z rachy narodowej. W dniu 9 bm. odbyło się zebranie zwykłe wszystkich drużyn Młodych Stronnictwa Narodowego, na którym p. o. prezesa, p. K. Herbach wygłosił ciekawy referat i ostatni referat z cyklu o Konstytucji obecnie obowiązującej. Prelegent w referacie tym porównał nowo uchwaloną konstytucję z Konstytucją 3-go Maja, wykazując dotknięcia, jak oba te akty są sobie jaskrawo przeciwne duchem i treścią, a na zakończenie scharakteryzował „sanacyjny” projekt ordynacji wyborczej, który gdyby wprowadzony został w życie, pogwałciłby obecną Konstytucję, stworzyłby paradę wyborów i karykaturę parlamentu.

Życie w Stronnictwie, szczególnie wśród Młodych, płynie, jak dawniej, wartkim prądem, ożywiając się wciąż coraz więcej. W każdy poniedziałek odbywa się zebrania kandydatów i nowoprzyjętych członków, którym wszczepiane są głęboko zasady ideologii narodowej. W pozostałe dni odbywa się bądź zbiórek poszczególnych drużyn, bądź też osobne zebrania. Należy się spodziewać, że ruch narodowy w Kaliszu, opierając się na dotychczasowych wynikach prowadzonej od dłuższego czasu systematycznej i planowej pracy, będzie się coraz pomyślniej rozszerzał i że Kalisz dzięki temu w niedługim czasie dorówna rozwojowi Stronnictwa Narodowego w najsilniejszych jego środowiskach.

Odwołanie do władz wojewódzkich w Łodzi. Zarząd Stronnictwa Narodowego w Kaliszu wystosował odwołanie do urzędu wojewódzkiego w Łodzi na zakaz tułaczego starostwa, zabraniającego odbycia wielkiego zebrania narodowego w sali Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześc. w dniu 28 kwietnia rb.

Jędrzejewicz w Kaliszu. W czasie dwudniowego swego pobytu w naszym mieście minister Jędrzejewicz wzywował szkoły średnie i powszechne, zwiędził roboty przy teatrze miejskim, przystąpił do młodzieży szkolnej, a w sobotę 11 bm. odwiedził Lisków, gdzie zwiędził wszystkie tamtejsze zakłady naukowe, urzędzenia i sierociniec.

Nowa władza Tow. Kredytowego m. Kalisza. Na odbytem w dniu 9 bm. zebraniu pełnomocników Tow. Kredytowego Miejskiego dokonano zostały wybory członków dyrekcji i komitetu nadzorczego. Do dyrekcji wybrani zostali pp.: E. Sztark (ponownie) i M. Jasiński. Do komitetu nadzorczego pp.: inż. Podciechowscy (ponownie), mecenas Kacina i dyrektor Michalski.

Z Ubezpieczalni Społecznej. Nowy komisarz Ubezpieczalni Społecznej w Kaliszu, p. Edward Andruchowicz, przyjechał do Kalisza i objął urządowanie.

Na narodową Łódź patrzy cała Polska

Wielki obchód rocznicy bitwy pod Kaniowem

Ubiegłej soboty, w 17 rocznicę bitwy pod Kaniowem, odbyły się w Łodzi uroczystości dla uczczenia poległych Kaniowczyków.

O godz. 10 rano odbyło się w katedrze Matki Boskiej Zwycięskiej nabożeństwo żałobne, odprawione przez ks. prałata Kaczyńskiego.

O godz. 8 wieczorem w sali Towarzystwa Śpiewaczego przy ul. 11 Listopada 21 urządzono staraniem Związku Hallerczyków uroczystą akademię, na której przemawiali gen dyw. w stanie spoczynku Żegota-Januszajtis, pułk. sztabu generalnego w stanie spocz. dr. Izidor Modelski, oraz pułk. dr. Miłdrowski. Charakterystycznym był zwrot, jakiego użył gen. Januszajtis w swym przemówieniu:

„Na poczynienia Wasze, obywateli Łodzi, mówił on, zwrócone są oczy całej narodowej Polski. W chwilach zwątpienia i słabości Naród cały nabierał nowych sił do walki, patrząc na

Waszą nięgiętą i zdecydowaną postawę w wysiłku twórczym budowania Wielkiej Polski. Jesteście godnymi spadkobiercami tych kolegów Kaniowczyków, których dzisiaj czcimy tą akademią. Jesteście dowodem, że krew ich przelana nie poszła na marne, ale wydaje teraz obfity plon. Dlatego też, obywatele miasta Łodzi, w imieniu całej Polski składam Wam hołd.”

Pod koniec mówca wezwał do wzmacniania szeregów Obozu Narodowego.

Żłumnie zgromadzona publiczność entuzjastycznie wznosiła okrzyki na cześć Romana Dmowskiego, gen Hallera, Obozu Narodowego i przywódców Stronnictwa Narodowego w Łodzi.

Poza przemówieniami akademię urozmaiciły występy Chóru Marjańskiego przy kościele św. Stanisława Kostki pod dyrekcją dyr. Ulasa, który wykonał szereg pieśni, oraz występy solowe p. Gawrońskiej (sopran).

Pod koniec odśpiewano chórem Hymn Młodych. Całość akademii wywarła na uczestnikach wielkie wrażenie.

Co dzień niesie

Dekada „B. B.” w Łodzi

Łódź, 13. 5. — Wczoraj, w niedzielę, rozpoczęła się w Łodzi 10. dekada B. B., na którą przybył b. premier Jędrzejewicz. Obrady toczyły się w lokalu wojewódzkim B. B. przy ul. Sienkiewicza 3, przyczem b. premier Jędrzejewicz wygłosił programową mowę, transmitowaną na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja, wyluszczając w niej znane już powszechnie zasady nowej ordynacji, oraz przyczyn, które skłoniły „sanację” do tak skonstruowanej ordynacji.

W obradach brali udział wyłącznie najwybitniejsi i znani ze swej lojalności członkowie łódzkiej „sanacji”, a uderzał przytem brak dotychczasowych asów, odnośnie których mówi się, że poszli na odstawkę.

Uwagę główną zwrócił fakt, że brak było całkowitego wyjaśnienia niektórych kwestyj, jak np. spraw ukonstytuowania się okręgowych komitetów w Łodzi. Na podobne pytania nikt z mówców nie mógł dać jasnej odpowiedzi.

Stwierdzić należy, że nawet sami „sanatorzy” łódzcy nie bardzo mile przyjmują nowy projekt ordynacji, który wobec znacznego udziału Złdów w organizacjach samorządu gospodarczego, przez co będą oni mieli znaczny wpływ na ustalanie list kandydatów.

Cyklista pod samochodem

Łódź, 13. 5. — Na drodze do Zelowa najechnął został rowerzysta Kurt Marks z Łodzi.

Wpadł on pod samochód i doznał pęknięcia klatki piersiowej oraz polamania rąk Rannego umieszczono w szpitalu w stanie nieprzytomnym.

Kierowca samochodu aresztowano.

Tydzień L. O. P. P.

Łódź, 13. 5. — Z racji rozpoczęcia XII Propagandowego Tygodnia LOPP, we wszystkich świątyniach odprawione zostały wczoraj o godz. 9 rano modły, a następnie o godz. 10 rano ks. biskup Jasiński w obecności tłumy wiernych odprawił nabożeństwo w katedrze. Po nabożeństwie utworzony został pochód, w którym wzięło udział 50 kół fabrycznych, szkolnych i innych LOPP. W pochodzie szło 12 orkiestr, kolumna samochodowa i motocyklowa. Pochód rozwiązał się na pl. Wolności.

Napad na bawiących się

Łódź, 13. 5. — Na przedmieściu Janów, podczas zabawy w domu Jana Kurca wtargnęli Stanisław Kowalski i Tadeusz Witczak uzbrojeni w dragi, zamierzając zdemolować lokal, oraz pobić uczestników zabawy.

Kurc, będąc podehmielony, oddał z rewolweru do napastników kilka strzałów, raniąc Witczaka śmiertelnie w okolicę serca, a Kowalskiego w brzuch i klatkę piersiową.

Witczaka umieszczono w szpitalu w Radogoszczu, a Kowalskiego w szpitalu św. Józefa. Kurc został aresztowany.

Nieudane ćwiczenia

Łódź, 13. 5. — Podczas ćwiczeń fabrycznego oddziału straży ogniowej na terenie zakładów przemysłowych Rosenblata przy ul. Żwirki 36 załamała się drabina i dwaj strażacy, Tadeusz Kościelski z ul. Klonowej 12 i Jan Kluska z ul. Myśliwskiej 10, spadli z wysokości kilku metrów, odnosząc ciężkie obrażenia cieleśne.

Rannych przewieziono do szpitala.

O tańszy tramwaj w Łodzi

Czy Łódź bogatsza jest od Warszawy

Łódź, 10. 5. Dużo już się mówiło i pisało o nadmiernie wygórowanych cenach, jakie pobiera Dyrekcja Kolei Elektrycznych Łódzkich za przejazd tramwajami. Sprawa ta, swego czasu poruszana była również i na posiedzeniach Rady miejskiej, gdzie na wniosek Klubu Narodowego powzięto większością głosów uchwałę, aby obniżyć ceny biletów za przejazd tramwajami do następującego poziomu: bilet norm. 15 groszy, uczniowski 10 gr, bilet z przesiadaniem 20 gr.

Mimo, iż od tej chwili upłynęło dużo czasu, ceny biletów nie uległy najmniejszej nawet zmianie.

Ale choć narazie sprawa obniżki cen przycichła, to jednak nie straciła swej aktualności. Jeśli przypatrzmy się budżetowi tramwajów miejskich na rok 1933 (mamy ścisłe dane cyfrowe) to uderzy nas zmienny fakt, że na 11 milionów złotych rocznego dochodu — po stronie wydatków jest zaledwie 8 milionów złotych, czyli czysty zysk wynosi okragle 3 miliony zł.

Zważywszy, że tramwaje są, a przynajmniej powinny być instytucją użyteczności publicznej, która powinna w pierwszym rzędzie iść na rękę szerokiemu ogółowi, to zestawienie przychodu i rozchodu tramwajów miejskich przeczy temu założeniu, dowodząc, że tramwaje łódzkie z instytucji użyteczności publicznej, przekształciły się w jakies dobrze prosperujące przedsiębiorstwo handlowe, obliczone tylko na zysk i nie liczące się zupełnie z sytuacją materialną mieszkańców, dotkniętych coraz bardziej dającym się we znaki kryzysem.

Doprawdy, trudno jest zrozumieć, dlaczego to, gdy np. Warszawa od 1. maja b. r. wprowadziła znaczną obniżkę cen za bilety tramwajowe, kształtując je w granicach od 15 do 20

groszy — Łódź stosuje nadal swe horrendalne, jak na dzisiejsze stosunki ceny.

Podczas, gdy Warszawa, w której skupiają się wszystkie najważniejsze urzędy, która stosunkowo mało posiada ludności robotniczej, a więc miasto, znajdujące się w lepszej o wiele sytuacji materialnej, może pozwolić sobie na obniżkę cen biletów tramwajowych — to Łódź, jako miasto typowo przemysłowe i fabryczne w dobie obecnego przesilenia ekonomicznego i gospodarczego najwięcej dotknięte kryzysem, zamieszkałe w lwiej części przez biedną robotniczą ludność, posiadającą dziesiątki tysięcy bezrobotnych, miasto bez porównania biedniejsze od stolicy, musi opłacać tak wygórowany haracz.

Nieustanny w tym kierunku nacisk klubu radnych Obozu Narodowego, który wziął sobie za zadanie uregulowanie nadmiernych opłat za bilety tramwajowe oraz za światło z elektrowni łódzkiej przechodzi jednak, jak dotąd, bez echa, mimo licznych zapewnień komisarza rządowego, który obiecuje, ale tylko obiecuje, że tam coś, kiedyś się zrobi.

Jak się dowiadujemy, ostatnio i rada nadzorcza Poznańskiej Kolei Elektrycznej uchwaliła samorzutnie w rozumieniu ciężkich chwil, jakie przeżywa ludność całej Polski, bez żadnego nacisku ze strony władz municipalnych, obniżyć ceny biletów tramwajowych z 25 do 20 groszy oraz wprowadziła szereg obniżek abonamentowych, co w sumie zredukowało cenę za przejazd tramwajami o 20 proc.

W najbliższych miesiącach zbawienna ta uchwała rady nadzorczej Poznańskiej Kolei Elektrycznej wejdzie już w życie.

Kronika Pabjanic

Adres „Oreodownika”: Pabjanice, Garscarska nr. 5, telefon 239.

Z ruchu narodowego. W dniu 11 maja odbyło się zebranie Stronnictwa Narodowego sekcji Żeńskiej w lokalu własnym przy ulicy Pułaskiego 13-15, pod przewodnictwem kierowniczki tej sekcji, Aktualny referat wygłosiła jedna z koleżanek. Po referacie omówiono sprawy organizacyjne. Na zakończenie zebrania odśpiewano Hymn Młodych. (p)

Nieszczęśliwy wypadek. Olka Jan w Łodzi w przejeździe przez Pabjanice w dn. 9 bm. na ulicy Zamkowej przy zbiegu ul. Fabrycznej najechnął na Wyrwę Teodora (Fabryczna 3). Wyrwa doznał ciężkich obrażeń ciała. Przybyły posterunkowy spisał protokół. (p)

Kotek cichym rzęźnikiem. Kotek Aron

(Żyd), zamieszkały przy Pl. Dąbrowskiego 11 został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za prowadzenie sklepu rzemieślniczego bez zgłoszenia u odpowiednich władz. (p)

Kto znalazł? Rydygier Helena (Leśna 17) złożyła zameldowanie, że zgubiła książeczkę P. K. O. Pabjanice na 1200 zł. Zwrot zguby za wynagrodzeniem. (p)

Lebuzerskie wybrki. W Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy przy ulicy Pomorskiej kilku bezrobotnych młodzieńców wszczęło między sobą kłótnię, która zamieniła się wkrótce w biatykę. Pełniący służbę posterunkowy spisał protokół Frantowi Edwardowi (Bugaj 13), Redzini Leonardowi (Sw. Krzyska 15), Grzelikowi Zygmunтови (Zachodnia 34) i Bednarkowi Józefowi (Lutamińska 10). Wszyscy odpowiadają będą przed sądem grodzkim w Pabjanicach. (p)

Przedpłata

na miesiąc maj 1933 roku włącznie książkowego dodatku powiesiowego, w Poznaniu w ekspedycji zł 1,95 w górnicy zł 2,20, z odroczeniem do domu zł 2,20, na prowincji na pocztach już z odroczeniem 1,01, miesięcznie 2,34, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 3,00, w innych krajach zł 3,00. Przy 7-mlu wydaniach tygodniowo kosztuje „Oreodownik” miesięcznie 2,35 zł bez odroczenia do domu. W razie wypieków spowodowanych silną wyższą, przeszedł w rok dzieło, strażnik i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia

na stronie 6-lamowej 15 gr. na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr. na stronie czwartej 30 gr. na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami porocznymi 100 gr. od 1-lamowego ułmłmtra. Drobnie ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówekowych) słowo nagłówekowe (tłuste) 15 gr. każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz. 10.15 rano. Za różnicę między zastawem a wysokością ogłoszenia, powstającą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Nowiny Filmowe

Nowinki z Hollywood

Garbo tańczy mazura - Fritz Lang pracuje - Nowy Chevalier

— ... Nie.
— Dlaczego pan dyrektor odmawia?
— Nie mam czasu. Widzi pan. Plany. Projekty. Stosy scenariuszów, tłumy klientów trzeba to wszystko załatwić, a pan mnie teraz prosi o wywiad... Przykro mi, ale muszę odmówić...

Z Irvingiem Thalbergiem nie ma żartów. Kierownik produkcji wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer” nie wygląda na potulnego baranka. Raczej na... lwa... Ale co robić? Wywiad musi być! Więc od czego jest się dziennikarzem?

— Podobno Greta Garbo nie wystąpi już na ekranie?

— Co? — zaczął się Thalberg. — Będzie grała napewno!

— W jakim filmie? — podchwytuję.

— W „Annie Kareninie” z Fredrikim Marchem, Maureen O'Sullivan, Reginaldem Denny. Niezła obsada co? — Thalberg jest dumny. — Garbo w tym filmie pokaże co umie. Będzie nie tylko grała, ale nawet tańczyła i to... mazura! „Anna Karenina” Proszę zapamiętać! Reżyseria Clarence Browna. Zawsze zwracam uwagę na reżyserję. Reżyser jest duszą filmu. Właśnie dlatego zaangażowaliśmy Fritza Langa. Już jest w Nowym Jorku... pracuje... Wiele sobie obiecuje po jego filmie. Twórca „Nibelungów” i „Metropolis” musi wykonać dla „Metra” swój największy film.

— Ciepł pan jeszcze sensacyj? Nowy Chevalier już postanowiony. Szukamy scenarjusza, Myrna Loy, William Powell, Jean Harlow w jednym filmie. Jest obsada? Proszę dodać jeszcze dwa nowe filmy z Joan Crawford, Wallace Beery, Clark Gable i Jean Harlow w nowym filmie „China Seas” Jeanette MacDonald w wielkiej operetce „Naughty Marietta”, ale to jeszcze nie wszystko...



Carl Brisson, nowy amant filmowy odkryty przez wytwórnię „Paramount”, przedstawi się publiczności polskiej w swym pierwszym obrazie p. t. „Między nami nic nie było”.

— Mister Thalberg! Hallo, mister Thalberg!

— Przepraszam bardzo. Nie mam czasu.

— Nie szkodzi, dziękuję. Wywiad już zrobiony...



Dzisiaj wieczór u mnie.

Uroczą Jenny Jugo gra rolę Toni, ekspedjentki w sklepie płyt gramofonowych, w nowym filmie europejskiej produkcji „Foxa” pod powyższym tytułem.

Nareszcie mało gadania...

Jak dawniej w niemych obrazach — na pisy, tak później w filmach mówionych dialogi stały się plagą kina. Nadmierne obciążenie obrazu dźwiękowymi dialogami pociąga w konsekwencji osłabienie tempa akcji, pozbawia film nieodzownego, istotnego aktu — ruchu. Film, w którym nie ma należytego tempa jest prosto — nudny!

To też z niemalą satysfakcją notujemy fakt, że w Ameryce powstał obecnie wielki film, w którym dialogi nie przekraczają 200 słów! Jest to zdaje się rekord, jeśli chodzi o ekonomję dialogu.



„Wonder Bar”

należy do czołowych filmów wytwórni „Warner Bros”, wypuszczonych obecnie na polski rynek. Film ten posiada znakomitą obsadę, uspaniałą wystawę i obfituje w melodyjne piosenki. Zdjęcie przedstawia wykonawców głównych ról: uroczą Dolores del Rio i przystojnego Ricardo Corteza.

Słynny aktor w obozie kajdaniarzy

Odgrywanie roli więźnia i zbiega w filmie ma swoje bardzo przykre strony. Stwierdził to na własnej skórze słynny aktor amerykański Paweł Muni podczas realizacji swego głośnego na cały świat filmu „Jestem zbiegiem”. Paweł Muni, gorący zwolennik realizmu na ekranie, nalegał, aby wraz z kil-

kuset statystami wysłano go na pewien czas do prawdziwego „obozu kajdaniarzy”. Aczkolwiek fakt pobytu Muniego wśród przestępców wyszedł kreacji tego wielkiego aktora tylko na dobre, to jednak Muni do dziś dnia przeklina swój niefortunny pomysł.

W obozie stosowana była względem aktorów ta sama dyscyplina, co względem prawdziwych więźniów. Aktor i jego towarzysze zmuszeni byli pracować pod osłepiającymi promieniami słońca, rozbiłając kamienie. W rezultacie wszyscy filmowcy wrócili do atelier poparzeni, z nadwrażonymi oczami, co sprawiło im niemało cierpienia podczas dalszych zdjęć, do których musieli natychmiast przystąpić.

Film „Jestem zbiegiem” uznany jest przez cały kulturalny świat za jedno z największych arcydzieł światowej produkcji, a kreacja Pawła Muniego nie ma sobie równej w historii filmu. Poza 37-oma aktorami udział w tym obrazie bierze 2 000 statystów. W głównych rolach kobiecych: Glenda Farrell i Helen Vinson.



Boris Karloff, czołowy aktor wytwórni „Universal” zasłynął jako kapitałowy mistrz maski. Talent jego poznaliśmy w filmach „Frankenstein”, „Mumja” i „Czarna kot”, teraz zaś ukaże się w najnowszym swym filmie „Powrót Frankenstein”.

Coś dla Pań

Niema takich kobiet, które nie interesowałyby się... pięknymi toaletami. Ale bardzo mało jest gwiazd, ubranych naprawdę wytwornie. Do tych ostatnich należy Myrna Loy. Ubrana jest niezwykle skromnie i nadzwyczaj elegancko. W swym najnowszym filmie „Światło w ciemności” Myrna wystąpi w najmodniejszych toaletach, a ta filmowa rewja mody zainteresuje niewątpliwie niejedną kinomanę. W filmie tym Myrna Loy ukaże się w roli kobiety, która całe swe życie poświęca dla mężczyzny — młodego wynalazcy Keena Gordona. Piękny ten film został sprowadzony do Polski. Centralne Biuro Filmowe dało mu kwalifikację: artystyczny.



„Nasi chłopcy marynarze”

pełna przezabawnych scen komedia morską wytwórni „Warner Bros”, w której użyczył poraż pierwszy Jamesa Cagney'a, nowego komika, świetnego piosenkarza i doskonałego tancerza. Oto jedna ze scen z tego filmu.